

Białe Siostry-Misyonarki.

„Byłem nagim, a przyodzialiście mię“

(Mat. XXV, 36).

Czytając Pismo św., odnosimy zawsze powyższe słowa Pana Jezusa do ludzi miłosiernych, którzy bliźnich swoich zaopatrywali w odzienie. Opowiadamy ze zdumieniem o św. Janie Kantym, św. Marcinie i o innych, którzy nie zawahali się zdjąć z siebie ubrania, aby je dać potrzebującemu. Słusznym jest nasz podziw i słuszne pragnienie naśladowania tych uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia względem ubogich bliźnich, bo widzieć w nich możemy samego Chrystusa Pana, który na to zezwolił, mówiąc: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ *(Mat. XXV, 40).*

Może jednak nie wszyscy wiemy, albo nie wszyscy o tem pamiętamy, że Chrystus Pan cierpi dziś jeszcze niedostatek, nietylko w tych braciach Swoich najmniejszych, ale Sam osobiście.

Ubóstwo Jego ziemskiej pielgrzymki nie skończyło się z chwilą Wniebowstąpienia. Pan Jezus i dziś jest jeszcze — biedny, to znaczy Sam dobrowolnie zgadza się na najdotkliwsze ubóstwo, byle być między ludźmi na ziemi.

Gdzie to ubóstwo jest największe?

Widzimy i u nas ubogie kościoły, lecz nie w takiej liczbie i nie w takim stopniu, jak w Afryce. Widzieliśmy niedawno fotografię kaplicy workowej w Gabis i zdumieliśmy się i zapragnęliśmy zbudować tam Panu Jezusowi inny, przyzwoitszy domek. Lecz Gabis to nie wyjątek. To tylko przykład jeden z wielu.

Powiedział niedawno jeden z naszych kaznodziejów, że gdzie idzie o misye, tam łza rozrzewnienia nie wystarczy: potrzeba naszego czynu.

Na taki czyn zdobyło się grono pań lwowskich z Kongregacyi Maryańskiej, które z własnej inicyatywy, z pilnością i ofiarnością dusz, które wiedzą dla kogo pracują, wykonały cały szereg robót kościelnych dla przybytków Pańskich w Afryce.

Czy mam wymieniać owoce ich pracy? Są to przedmioty służące albo do bezpośredniej służby Bożej, do odprawiania Mszy św., albo do użytku zakonnic. Czy myślicie Drogie i Szanowne Panie, które może przy czytaniu tych słów oburzacie się, że te rzeczy nie zostały w kraju, czy myślicie, że z tego niema dla kraju pożytku? Pan Bóg jest lepszy od nas i nieskończone ma dla wszystkich ludzi miłosierdzie, — a skoro składa Mu się jakiś bezinteresowny dar, skoro się Bóg uczuje obdarowanym przez Polki, znajdzie w Afryce polskie ściegi, polską pracę, zmierzającą do umilenia Mu pobytu na ziemi, to nie będzie oszczędzał, ani rachował, ile już dobrodziejstw Jego Boskiej Opatrzności na nasz kraj spłynęło, tylko pomnoży liczbę ich i trwanie ponad wszelką naszą rachubę i pojęcie. A ponieważ zapłata Jego nie ogranicza się tylko do rzeczy ziemskich i naszego doczesnego życia, więc płacić będzie także dobrami wiecznemi i wyrzeknie kiedyś słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“ *(Mat. XXV, 34).*



Pogrzeb pogańskiej niewiasty z rodu królewskiego.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Misya Najśw. Serca Jezusowego.

Kalabar.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

W liście pisanym dnia 8 grudnia, naszkicowałem Pani pobieżnie różnorodne formy poganizmu i porządek ceremonii religijnych w Kalabarze. Przez to bowiem zrozumie każdy Czytelnik trudności, jakie przezwyciężyć trzeba, zakładając nową misyę.

Wielką sprawia ulgę sercu misyonarza, jeśli może komuś opowiedzieć o swoich kłopotach i powodzeniach, o ile ich doznaje.

Przedewszystkiem więc słów kilka o szkole, bo w jej obrębie duszpasterstwo nasze najobfitsze zbiera owoce, i nie gdzieindziej, tylko na ławkach szkolnych urabiamy te małe, pieczy naszej powierzone serduszka.

Liczba dzieci zwiększa się z dniem każdym, chłopców mamy 360, a u Sióstr naszych wychowuje się dziewcząt 150. Pobłogosławił zaprawdę Bóg skromne nasze zabiegi. Nie przebrzmiało jeszcze echo świetnego wyniku ostatniego naszego egzaminu. Nawet inspektor, chociaż protestant, przyznać musiał, iż panowie presbiteryanie ponieśli klęskę, na jaką żaden z nich przygotowanym nie był. Tak bowiem przywykli do tego, by czuć się panami w kraju!

Zwycięstwo to cenniejszem było dla nas od tych kilku funtów szterlingów, którymi nas rząd nagrodził. Trzeba nam było niejako hasła pobudki wojennej, ażeby wypłynąć! Wykazaliśmy dowodnie, iż katolicyzm pracuje zawsze skutecznie nad rozwojem umysłowym i obalili niejeden przesąd, który przeciw katolicyzmowi ukuła nieżyczliwość naszych przeciwników. Przeszło 500 dzieci uczy się codziennie katechizmu, znaczna ich liczba jest już ochrzczoną, a reszta będzie w najbliższym czasie.

Na razie, niestety, zmuszeni byliśmy umieścić dla braku miejsca przeszło setkę dzieci w nędznej szopie. W suchej porze, mniejsza o to, lecz z nastaniem deszczów i wichur, biedne dzieci pożałowania są godne. Pomimo to, wytrwałość ich w uczęszczaniu do szkoły jest doprawdy podziwu godną i mogłaby służyć za wzór wielu europejskim dzieciom.

Bywają czasy, w których urząd nasz niemałe przynosi nam pociechy. W przeciągu dwu ostatnich miesięcy r. 1907 odbywała się do naszej misyi nieustająca procesya matek i ojców, którzy przybywali z prośbą o ochrzczenie ich dzieci. I tak:

udzieliliśmy w czerwcu przeszło 100 chrztów, co jest pokaźną liczbą, zważywszy, iż jest nas tylko trzech misyonarzy. Zaznaczam umyślnie z naciskiem osobliwy fakt, jakim jest to dobrowolne naleganie rodziców, by dzieci ich zostały ochrzczone. I są to po największej części podeszli wielożeńcy, bałwochwalcy niepoprawni i zatwardziali — „Niechaj dziecko moje przynajmniej — powiadają oni — wejdzie na drogę bożą.“ Inni znowu, jak np. ojciec małego Jana-Michała, są protestantantami.

Biednego tego malca spotkał pewnego dnia jeden z naszych Ojców, wychodzącego z płaczem rzewnym z kościoła, gdzie wysłuchał właśnie Mszy św. i uczestniczył w ceremonii Chrztu św. kilku swoich towarzyszów. Zapytany o powód łez, odpowiedział:

— Od czterech już lat uczę się katechimu, i pragnę Chrztu świętego, a tyś mnie, Ojcze, nigdy do niego nie przypuścił, ja nie chcę już dłużej być dzieckiem szatana.

— Ależ biedne moje dziecię, wiesz dobrze, iż twój ojciec sprzeciwia się temu stanowczo.

— Wiem o tem, lecz ja przywiodę go tutaj, a wtedy będzie musiał mi pozwolić.

I w istocie, stawia się nazajutrz chłopczyna wraz ze swym ojcem i oświadcza mu w naszej obecności, iż chce zostać ochrzczonym.

— Nie chcesz więc wyznawać wiary twego ojca? — pyta go stary.

— Nie, nie chcę, pragnę zostać katolikiem, i skoro tylko otrzymam twoje przyzwolenie, przyjmę Chrzest święty.

— Niechaj więc i tak będzie — odrzekł ojciec. — Bóg widocznie chce tego, bądź więc katolikiem.

Ochrzciliśmy więc malca bez zwłoki, nie chciał nawet zaczekać do niedzieli. Widząc to ogromne jego rozradowanie, pyta go jeden z towarzyszów, czy nie pragnąłby umrzeć w dniu swego chrztu, poszedłby bowiem prosto do nieba. „Nie — odpowiedział tenże — pragnę przedtem jeszcze przyjąć pierwszą Komunię św.“

Miałoby się prawie ochotę zazdroszczenia losu tych zacnych dzieciaków tak rozradowanych z otrzymania Chrztu św.! Mógłbym przytoczyć tutaj mnóstwo innych faktów tego rodzaju. Ojciec jednego z naszych malców, spotkawszy mnie onegdaj, powiada: „Zanudza mnie mój syn, Ojcze, nieustannie domaga się chrztu, a ja nie mogę na to zezwolić. Bo wyobraź sobie Ojcze, taki jeszcze z niego nicpoń, chodzi i najada się u wszystkich znajomych i sąsiadów, a że religia wasza zabrania jedzenia mięsa w piątek, to jakże on, który nie rozpoznaje dni tygodnia, potrafi odróżnić piątek od innych?“ Trzeba wiedzieć, iż malec ten ma zaledwie sześć lat! Wytłómaczyłem zatem poczciwemu staremu, żeby nie brał zanadto do serca tej kwestyi,

i że nie jest grzechem nie umieć jeszcze odróżniać dni tygodnia. „W takim razie ochrzcij go Ojcze, a ja będę pilnować, ażeby nie wybiegał w piątki.“

Czegóż więcej żądać możemy od pogan, którzy sami dobrowolnie przestrzegają, ażeby dzieci ich dopełniały przepisów Kościoła?

Silnym magnesem dla chrześcijan naszych jest Przenajśw. Eucharystya. Odkąd dowiedzieli się od nas o usilnem pragnieniu Ojca św., ażeby Komunia św. z czcią jak najczęściej przyjmowaną była, poczuwają się wszyscy prawie do obowiązku tygodniowej Komunii św., a są i tacy, którzy przyjmują Ją codziennie.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o dwóch drugorzędnych stacyach misyjnych. W Old Town mamy już kilku młodzieńców i dzieci ochrzczonych przeszło od roku. Akaya zaś widziała po raz pierwszy w czerwcu uroczystą ceremonię Chrztu świętego. Przystąpiło doń dwudziestu wybranych. Rekrutowali się oni jedynie z tych, którzy przez przeciąg dwóch lat ubiegłych uczęszczali pilnie na naukę katechizmu. To też na cześć ich święto we wsi całej! Lecz oto rozlega się odgłos *tam-tamu*. „Niechaj jutro o wschodzie słońca stawi się każdy z kordelasem i motyką, by wykonać pracę białych.“ Oto co obwołuje herold, obchodząc osadę, i dodaje z upoważnienia niewiadomego autorytetu: „Ci, którzy się nie stawią, opłacą się jedną kozą.“ Dość, że nazajutrz dwustu przeszło ludzi staje na rozkazy. Chodzi o wykarczowanie gruntu, darowanego nam przez wodza i postawienie na nim szkoły obszerniejszej od już istniejącej. Wszyscy pracują zrazu z niemałym zapałem. Ją płacę śpiewaka, który trzyma prym, a wszyscy wtórują jakiejś melodyi rytmicznej towarzyszącej zamachom kordelasów i motyk. Mniejsze zarośla wycinają dzieci szkolne. Padają gęsto drzewa pod kordelasami mężczyzn, lecz po kilku godzinach ochoczej pracy, ustają wszyscy. Pomimo wzniesionej w górę pałeczki wodza i laski Ojca, niepodobna nakłonić czarnego do dłuższej pracy nad trzy godziny z rzędu. Przekracza to bowiem zanadto zakres jego przyzwyczajeń. Odprawiamy przeto naszych robotników, lecz pod warunkiem, iż podejmą nazajutrz przerwaną pracę na nowo.

Obecnie nowa szkoła jest już prawie na ukończeniu. Otworzenie jej nastąpi za moją najbliższą bytnością, z końcem bieżącego miesiąca. Byłbym zaprawdę uszczęśliwiony, a bardziej jeszcze byłyby uszczęśliwione dzieci, gdybym mógł, licząc na pomoc dobrodziejów misyjnych, obiecać im porządny dzwon i wizerunek Chrystusa Pana. Gdyby Sodalicya św. Piotra Klawera zechciała przybyć mi z pomocą, byłbym jej nieskończenie wdzięczny. Lecz prosiłbym i na coś więcej jeszcze, chociaż bardzo nieśmiało.... A i tak obdarowany już zostałem dwoma

bicyklami. Lecz od Akaya dzieli nas jedynie woda i można się tam dostać tylko okrętem.

Zwiedzałem w zeszłym tygodniu obszary zwane w kraju mianem plantacyi. Oddawna już wzywano nas stamtąd. Lecz nie mamy jeszcze sposobu na wszechobecność! Co więcej, takie rozpraszanie się na wszystkie strony, byłoby ostatecznem wyczerpaniem naszego i tak już chudego budżetu. I ta właśnie okoliczność każe nam się dobrze zastanawiać, zanim czynimy jakąkolwiek obietnicę. Lecz dzisiaj wahać się już nie można, chodzi bowiem o to, kto zajmie kraj: protestanci, czy my? Zdołali oni uprawomocnić dekret zabraniający osiedlania się członkom jakiegokolwiek Stowarzyszenia w miejscowości, w której bytuje już jakiekolwiek inne wyznanie europejskie. Chcą oni tym sposobem zagrodzić nam drogę, uprzedzając nas w bardziej zaludnionych środowiskach. Zakładają co chwila nowe stacye misyjne. Trzeba więc bądź co bądź kroczyć naprzód, a troskę o resztę poruczyć Opatrzności

Jeżeli więc zdołamy osiedlić się w jakiej miejscowości przed protestantami, wtedy już to samo prawo zabroni im osiedlania się tam. Po powrocie tedy moim z plantacyi, zadecydował przełożony nasz konieczność uprzedzenia w tamtych stronach protestantów. Oby modlitwy i zasiłki przyjaciół misyjnych wsparły nas skutecznie, a Boskie Serce będące Opiekunem ubogiego naszego kościółka w Kalabarze, wynagrodzi ich za to stokrotnie.

Józef Krafft, C. S. Sp.
misyonarz apost.

PREFEKTURA APOSTOLSKA BENADIRU.
(Afryka wschodnia).

Issa Kristos Gelib.

Czcigodna Pani!

Upłynęło już ośm długich miesięcy odkąd wyjechałem z Rzymu, udając się do naszej drogiej misyi benadirskiej, a dzisiaj dopiero danem mi jest stawić pierwsze kroki na obszarze, który wyrokiem świętego posłuszeństwa został oddany mej pieczy. Mówię tem samem o mojej stacyi w Gelibie — „Issa Kristos“ — położonej nad rzeką Giuba. Założona zaledwie przed trzema laty, przez nieodżałowanej pamięci W. O. Leandra, wpośród steku wszelakich trudności i poświęceń nie do wiary, bo nawet kosztem jego życia.

Lecz nie ustały bynajmniej trudności od tej pory, podczas gdy rezultaty i wyniki bardzo są skąpe w porównaniu do trudów, jakie ponieśli i ponoszą nadal misyonarze. Niezwykłe

trudności z jakiemi się na każdym kroku spotyka misya i które hamują jej rozkrzewienie się w kraju włoskiej Somali, przewidywali i przepowiadali oddawna tacy dalekowidzący i przezorni misyonarze, jak X. Biskup Le Roy, który w pracy swej p. t.: *Z Adenu do Zanzibaru*, pisze w r. 1894 co następuje: „Co się tyczy kraju Somali, to wysiłki jakieby pochłonął, byłyby na razie zupełnie stracone. Czeka nas jednak założenie nowych centrów misyjnych w tych stronach, trudnych i niebezpiecznych, wymagających na każdym kroku wszelkiego rodzaju ofiary. Lecz katolicki misyonarz nie usuwa się w żadnej części świata od trudów, gdyż nie opuścił ojczyzny dla prowadzenia wygodnego żywota. Aby zastąpić tych, którzy padają na stanowisku, znajdą się zawsze tacy, którzy pójdą za głosem Anioła Afryki: *Transiens adiuva nos!*

I nie zniechęcając się trudnościami obecnemi i przyszłemi, podczas gdy inni pełnią dobre uczynki, które wsławiają ich imię i zapewniają modlitwy, przybędą z radością, jak to czyniło tak wielu ich poprzedników, pracować niezmordowanie, cierpieć bez pociechy i umierać bez chwały. O resztę troszczy się dla nich Bóg."

Istnieje dawna tradycya, która opowiada, iż św. Franciszek Ksawery wylądował ongi na te niegościnne wybrzeża, z których zmuszony był uchodzić natychmiast, wyznając, iż nie wybiła dla nich jeszcze godzina łaski. Otóż ta godzina miłosierdzia Bożego nadeszła, zda się, obecnie.

Więc pomimo trudności chwili teraźniejszej, napełnia serce nadzieja żniwa obfitego w niedalekiej przyszłości. Nie wolno nam na razie pouczać inaczej, jak tylko przykładami. Rząd zabronił nam wszelkiej propagandy religijnej, a nawet noszenia sukien duchownych, czego dotąd nigdzie nie bywało. Władze obawiają się nieustannie, ażeby misyonarze nie popełnili jakiej nieostrożności i nie podrażnili muzułmańskiego fanatyzmu. A jednak ileż razy widziałem tych panów, przedstawicieli rządu w koloniach, śmiejących się głośno i szydzących publicznie z biednych Somalisów, gdy dokonywali obrządków swych wierzeń religijnych. Łatwo stąd wnieść można, w jakim duchu podyktowane są prawa, które hamują rozwój dzieła misyjnego.

W Gelibie pielęgnujemy chorych, których znaczna liczba i zdaleka zgłasza się do nas codziennie. Jest to nasza godzina siejby. Za mieszkanie i kaplicę służy nam nędzna chata, jedyna nasza posiadłość na razie. Lecz chatka nasza tak jest nędzną, iż nie ważylibyśmy się przechowywać w niej Najśw. Sakramentu.

Brak ten jest dla nas najcięższym ze wszystkich i dlatego ośmielam się kołatać do hojności Pani i wszystkich przyjaciół Dzieła św. Piotra Klawera, aby danem nam było co rychlej wznieść cztery mury z cegły.

Będą one pierwszą siedzibą prawdziwego Boga na tej niewierzącej ziemi.

Zamierzam podać Pani w następnych listach bliższe szczegóły dotyczące naszych stacyj misyjnych i mieszkańców Somali.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i prośbę o pamięć w modlitwie.

Kreślę się obowiązanym sługą:

P. Ludwik Richard, O. M. I.

Bracia Maryści w kraju Basutów.

Po raz pierwszy odzywają się Bracia Maryści do naszych Czytelników za pośrednictwem swego Prowincyała W. O. Fryderyka, chcąc obudzić zajęcie dla swego apostolskiego dzieła. Jesteśmy przekonani, iż równie dobrze zostaną przyjęci, jak wszyscy inni nasi liczni „klienci“.

Proszę wybaczyć śmiałość, z jaką udaję się do Pani w imieniu i w interesie Basutów. Wiem z „Echa z Afryki“ i od W. O. Pennerath'a, kierownika misyj katolickich w kraju Basutów, iż stała się Pani drugą Opatrznością dla uprzywilejowanych św. Piotra Klawera i w tej to myśli upoważniłem się do pokornej prośby w ich imieniu.

Niechaj mi wolno będzie przedewszystkiem objaśnić Czcigodną Panią, iż Kongregacya Braci Mniejszych Imienia Maryi, której przełożony generalny przebywa obecnie w Grugliasco (Włochy), założoną została we Francyi celem dostarczenia chrześcijańskich wychowawców młodzieży. Kongregacya ta, której zaczątki nader były skromne, liczy obecnie po 80-ciu latach istnienia blizko 6.000 członków, rozsypanych po całym świecie.

Afryka, tak na północy, jak i na południu, posiada cały zastęp tych wychowawców „Braci Mniejszych Imienia Maryi“. Już od lat czterdziestu posiada miasto Cap szkołę, mieszczącą przeszło 300 uczniów, a takie same istnieją w Port Elizabeth, w Uitenkage, Tale i w Johannesburgu w Transwaalu; ogółem przebywa 70 Braci w Afryce południowej.

Jednakże aż do bieżącego roku szkoły nasze służyły wyłącznie białym i dopiero pragnąc się zaciągnąć pod chorągiew św. Piotra Klawera, prosiliśmy usilnie Prefekta apostolskiego z kraju Basutów, W. O. Cénez'a, Oblata Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P., ażeby przyjął nasze usługi dla swoich misyj murzyńskich. Projekt nasz wydał mu się opatrznościowy, od kilku już bowiem lat poszukiwał za Braćmi, którzyby pokierowali jego szkołami męskiemi. Oddał nam natychmiast kierownictwo szkoły w Romie, w której 120 chłopców w wieku od

lat 12 do 20 pobiera chrześcijańskie wychowanie i otrzymuje prawie że darmo pożywienie i ubranie.

Otóż W. O. Prefekt wręczył nam 10.000 fr. na wzniesienie szkoły (cały fundusz, jakim rozporządzał). Ponieważ celem naszym jest wzniesienie szkoły nie tylko elementarnej, ale wyższej, która stałaby się rozsadnikiem czarnych nauczycieli katolickich dla całego kraju, rozpoczęliśmy budowę obszernej szkoły, mogącej pomieścić 300 uczniów tak we dnie, jak i w nocy. Pojmie tem samem Czcigodna Pani, iż 10.000 fr. otrzymane od W. O. Cénez'a wyczerpane zostały oddawna; prócz tego 12.500 fr. naszych oszczędności wyczerpane są również, a szkole wiele brakuje jeszcze do ukończenia. Trzeba nam przynajmniej 15.000 fr. ażeby szkoła nasza mogła funkcyonować i spełniać względem katolickich dzieci i tych, które niemi chcą zostać, chociaż w części te zadania, jakie duża szkoła w Mowitz, położona nieopodal Romy, spełnia względem protestanckich dzieci. Szkołę tę wspierają protestanci paryscy.

Czyż mogę wszystkie potrzeby nasze przedłożyć Pani? Naczelnicy murzyńscy darowali nam wprawdzie teren około 150 hektarów, lecz na tem koniec. Ażeby jednak wyżywić uczniów, trzeba na to zbiorów, a więc przedtem niezbędnych zasiewów i orki. A do tego niezbędne są woły, pługi, narzędzia gospodarskie wszelkiego rodzaju, krowy do gospodarstwa mlecznego i t. d. Wszystko to pociąga za sobą wydatki nieprzeliczone...

Wiem, iż szczodre serce Pani odgadnie to, czego nie kreślę słowami, i że dobroć Jej potrafi wznieść się do wysokości naszych potrzeb. Dzieło nasze bogate zapowiada w przyszłości żniwo dla chwały Bożej, czci Najśw. Panny i zbawienia dusz murzyńskich, lecz niestety, pozbawione jest ono środków materyalnych, przeto miłosierdzie chrześcijańskie jedyną jest jego ostoją.

Drobne wiadomości misyjne.

O. Apel, T. J., pisze: „Po 22 latach istnienia, stacya ta, zwana „Keyland“ przeszła z rąk Jezuitów do Cystersów Trapistów z Mariannhiil. Dwóch Ojców i dwóch Braci przybyło już tutaj i rozpoczęło dzieło swoje przy pomocy trzech Siótstr z zakonu pod wezw. „Krwi Zbawiciela“. Przełożeni Towarzyrzystwa Jezusowego darowali Trapistom teren, budynki, jednem słowem wszystko, co należało do misyi. Uczynili to poprostu dlatego, iż nie byli w stanie zaopatrzyć misyi w żywność i siły tak, aby jej zapewnić rozwój na jaki zasługuje, a prócz tego stacya „Keyland“ oddaloną jest od właściwego terytoryum misyjnego (od Zambezy) o przeszło 300 mil. Trapiści zaś znajdują się o wiele bliżej i rozporzadzają obfitszymi środkami pieniężnymi i większą ilością pracowników na niwie Pańskiej.

Najbliższą moją czynnością będzie wydanie w Mariannhill książki do modlitwy w języku Xosa, poczem zamierzam się udać do Górnej Zambezy."

Mgr. Gerboin, Wikaryusz apost. z Unyanyembe, Ushisomba (Mariahilf), pisze:

„Odebrałem po powrocie z długiej podróży, którą odbyłem w celu zwiedzenia wschodnich stacyj misyjnych wikaryatu, ofiary nadesłane nam przez Panią na wzniesienie małego seminaryum. Ostatnią przesyłkę Pani dla „zgłodniałych" przyjęliśmy z radością, bo w chwili obecnej posucha sroży się ogólna. Zewsząd słychać skargi na brak wody, wiele zadajemy sobie trudu, ażeby uratować plon naszych ogrodów. W. O. Van der Wee donosi mi w tych dniach, iż wszystko ich zboże, które obiecywało bardzo wiele, usycha w gruncie z braku wody. Kopiemy studnie, gdzie się da, lecz woda ucieka nam z pod rąk coraz głębiej.

Rozpoczynamy tego roku wysyłanie katechistów na stałe osiedlenie w miejscowościach odległych od misyi. Na razie zaczynamy od pięciu, musimy się bowiem przekonać, czy podołamy kosztom, które takie osiedlania za sobą pociągną. Katechiści muszą się osiedlać z rodzinami, bo są zawsze żonaci. Trzeba im więc zbudować przyzwoitą chatę mieszkalną, a obok tego budynek w rodzaju kaplicy-szkoły, gdzieby mogli uczyć dzieci i młodzież i gdzieby się zgromadzali katolicy i katechumeni.

Pragnęlibyśmy również utworzyć nową misyę w kraju Turu, odległym o 5 lub 6 dni drogi na południe od kraju Iraku, w którym Ojcowie nasi założyli zeszłego roku misyę, ale będąc o 13 dni drogi karawaną oddaleni od misyi Ndala, czują się zbyt osamotnieni. Jeżelibym więc zdołał zebrać potrzebne fundusze, założę rzeczoną placówkę, tembardziej, iż temu krajowi Turu zagrażają protestanci. Trzebaby ich koniecznie wyprzedzić.

W czasie maja, czerwca i lipca odbyłem wizytacyę nowej misyi kraju Iraku. Podróż karawaną trwa 23 dni od Ushirombo, a 13 od Ndala. Pomiędzy Ndala a krajem Iramba przebyć trzeba „Wember Steppe", rozległą równinę, gdzie w porze deszczowej utonąć, a w porze suchej łatwo z braku wody zginąć można. Trzeba 11 lub 12 godzin pochodu, aby przebyć tę równinę w jej najwęższem przecięciu. Tam i z powrotem odbywaliśmy tę drogę nocą, bo zaczynało brakować już wody. Po drugiej stronie kraju Iramba ciągnie się znowu pustynia, którą w 16-tu godzinach przebywać trzeba, zanim się stanie u stóp gór kraju Iraku. Ta sama historya powtarza się, idąc dalej ku południowi. Trzeba również 16 godzin drogi bezludnej chcąc się dostać z Iraku do Turu. Iraku i Turu są jednak krajami wcale gęsto zaludnionymi. Po jednej stacyi misyjnej w każdym z nich nie będzie to wiele, lecz wystarczy na razie ażeby zająć tam pozycyę i zresztą wszystkiego odrazu dokonać niepodobna. Podróż cała tam i z powrotem z kilkodniowym pobytem w naszych stacyach misyjnych: Msalala, Ndala, Tabora i Ulungwa, zajęła nam jednak 72 dni czasu. Nasze misye w Urundi dzieli od Ushirombo prawie taka sama przestrzeń, jak Ushirombo od najdalszych naszych misyj Marienheim i Marienseen. Po tej stronie mamy Usambiro o 4 dni drogi, Muyagę o 6 od Usambiro, Mugerę odległą o 5 dni drogi od Muyagi. Wreszcie trzeba jeszcze 5 dni drogi z Mugery do Marienheim, a 9 od tej ostatniej misyi do Marienseen.

Odległości te sprawiają, iż trudna jest administracya tak rozrzuconych terytoryów, lecz konieczność zajmowania krańcowych placówek, zmusza nas do takiego rozkładu.

Czy nie przypomina to dziejów podróży apostolskich? W istocie Kościół katolicki jest zawsze apostolskim Kościołem!

Jesteśmy w coraz większym kłopocie co do wyżywienia naszych sierot wobec faktu, iż posucha trwa nadal i coraz staje się groźniejszą. Trzody nawet zaczyna ubywać, ginie literalnie z głodu, znikła bowiem wszelka pasza dokoła."

W. O. Dehon, O. M. I., pisze do nas z kraju Basutów dnia 31 listopada 1908 r.:

„Mamy w tym roku głód z powodu mrozów, którymi zbiory zostały zaskoczone. Nędza zapowiada się na rok przyszły; złośliwy owad zniszczył doszczętnie zboże, które miało stanowić pożywienie murzynów; owad ten zniszczył również część innych zasiewów."

Siostry Bożej Opatrzności z Ambatolampy, donoszą:

„Radość sprawi zapewnie Czcigodnej Pani wiadomość, iż natchnął Bóg kilka naszych, od dłuższego szeregu lat przebywających z nami wychowanek, myślą wyłącznego poświęcenia się służbie Dobrego Pana i nawracaniu, oraz szerzeniu światła Ewangelii św. pośród swych współziomków. Sześć takich dziewcząt przebywa z nami od sześciu miesięcy w Ambatolampie, gdzie dni schodzą im na nauce i wkładaniu się do życia zakonno-apostolskiego. Jest to tylko „próbny" nowicyat, z aprobatą Ojca św. i błogosławieństwem naszego X. Biskupa i Wikaryusza apostolskiego. — Celem naszym byłoby tworzenie filij, które zakładane w miarę potrzeby na różnych placówkach, stanowiłyby dzielną pomoc w apostolstwie. Przekonuje nas prócz tego ciągle nabywane doświadczenie, szczególnie podczas objazdów misyjnych, odbywanych z naszemi nowicyuszkami, że zakonnice krajowe wiele będą mogły zdziałać dobrego, znając bez porównania lepiej od nas zwyczaje i obyczaje tutejsze, jakoteż wady i zalety charakteru krajowców. Jest to zatem dzieło, które pozwalamy sobie polecić gorącym modlitwom Pani, jakoteż modlitwom dobroczyńców misyj, jak również hojnemu miłosierdziu Czytelników, ponieważ potrzebujemy jakiegokolwiek funduszu dla wyżywienia i ubrania tych młodych dziewcząt. Inne jeszcze aspirantki pragnęłyby gorąco przyłączyć się do sześciu wybranych, lecz nie możemy przyjąć ich na razie z powodu wielkiego naszego ubóstwa. 100 franków rocznie wystarczyłoby na utrzymanie jednej nowicyuszki."

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 30 czerwca.* — Odwiedziny Przeoryszy Sióstr Dominikanek z Rhodezyi, Matki Ignacyi Haslinger, która przez 28 lat nieprzerwanie pracowała w Afryce, ku chwale Bożej. Była jedną z pierwszych Sióstr, które przybyły do tej części Afryki i zaznała wiele przykrości i trudów. Pierwsze Siostry mieszkały przez kilka miesięcy w namiotach, a potem przez kilka lat w nędznych chatach, co osłabiało ich siły i zdrowie. Dziś mają już po dawnych stacyach porządne domy, ale zakładają ciągle nowe stacye i budują kościoły, do których potrzeba im wszelkiego rodzaju sprzętów i przyborów kościelnych.

Filia w Innsbrucku. *Dnia 7 czerwca* odbyło się zebranie zelatorek, na którem przemówił O. Hättenschwiller T. J.

Filia w Zugu. *Od 22 czerwca do 5 lipca* przebywała Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera w naszej filii. Celem tego krótkiego pobytu było zaregestrowanie Sodalicyi do listy handlowej, aby jej zapewnić stanowisko prawne.

Dnia 4 lipca odbyło się we filii zebranie, na którem przedłożono członkom nowe statuty do zatwierdzenia. Następnie wyznaczono kierownictwo i obrano członków Wydziału. Kierowniczką jest p. Klementyna Schmitz, wicekierowniczką p. Melania d'Ernst, sekretarką p. Julia Nigg-Buttiker; członkami Wydziału: p. C. Lusser, p. Berta Bossard i p. Elżbieta Schell.

W dalszym ciągu zajęły Generalną Kierowniczkę przygotowania do szwajcarskiego Kongresu katolików, w którym Sodalicya weźmie czynny udział i urządzi osobne zebranie.

PRZEZ FRANCUSKĄ SZWAJCARYĘ!

Wbrew przypuszczeniom, wyrażonym w ostatnich notatkach dziennika Generalnej Kierowniczki, okazało się, że można trochę wstrzymać przyjazd do Salzburga, a uzyskany w ten sposób czas posłużył na urzeczywistnienie dawno planowanej podróży propagacyjnej przez kanton Wallis.

Dnia 6 czerwca opuściłyśmy Rzym i przenocowawszy w Genui, dotarłyśmy nazajutrz do milutkiego miasteczka *Brig*. Dnia 9 czerwca odbył się niemiecki odczyt dla uczenic Sióstr Urszulanek w Brig. Tego samego dnia pojechałyśmy do stołecznego miasta kantonu Wallis, do *Sitten*, gdzie wzięłyśmy następnego dnia udział w słynnej procesyi Bożego Ciała. Dnia 11 czerwca przyjęcie u X. Biskupa Abbeta. Dnia 13, publiczny odczyt francuski w wielkiej sali „domu ludowego", która zaledwie mogła pomieścić słuchaczy. Między słuchaczami znajdowało się co najmniej dwunastu księży. We środę, dnia 16, niemiecki odczyt w pensyonacie WW. Sióstr od Św. Krzyża w *Leukstadt*. We czwartek pojechałyśmy do *St. Maurice*. Tego samego dnia wieczorem francuski odczyt w sali „Hôtel de ville" wobec licznego audytoryum. Następnego dnia bardzo łaskawe przyjęcie u Opata od św. Maurycego. W sobotę zatrzymujemy się w czasie pomiędzy przyjazdem jednego, a odjazdem drugiego pociągu w *Aigle* dla odczytu w pensyonacie Pań od św. Klotyldy, który nam ułatwiła dawna wychowanka. Wieczorem przybywamy do *Fryburga*. W niedzielę, dnia 20, po południu o godz. 4 francuski odczyt w sali „Grenette", zapełnionej licznymi słuchaczami. Rozmaite żeńskie instytucye przysłały na to zebranie swych członków. Także z „Institut des Missions", Ojców od Ducha św., było na odczycie wielu słuchaczy, pomiędzy nimi O. Doppler, który zawarł z Gen. Kierowniczką osobistą znajomość, i dwaj misyonarze: O. Guéguez i O. Pourgui. Nazajutrz powróciłyśmy przez Berno i Lucernę do Zugu, i tu skończyła się nasza mała podróż propagacyjna.

M. d'Ernst.

Z EWANGELII Św. MATEUSZA.

Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią *(V, 46)*.

O D C I N E K.

KATONDA ALITUBERA.

Opowieść, której szczegóły zebrane podczas wizyty pasterskiej Biskupa Streicher'a, wikaryusza apostolskiego południowej Nyanzy (Uganda, Afryka środkowa).

(Wolny przekład z francuskiego przez B. Dzieduszycką).

(Ciąg dalszy).

VI.

Uprowadzona.

Możemy sobie wystawić zdumienie Mukyali, gdy w samo południe ujrzała powracającą małą swą służebniczkę z minką rozpromienioną i tryumfującą, w medaliku na szyi, błyszczącym świetnie na hebanowej piersi swej właścicielki. Zamiast powinszowań wymknęło jej się natychmiastowe pytanie:

— A co powie pan nasz Musambwa na to, że ty się modlisz, on, który ci nigdy na coś podobnego nie pozwalał! On ci medalik odbierze i zbije cię na miazgę, jeśli będziesz trwała w uporze i chęci modlenia się.

— Niech mnie i na śmierć zatłucze — odpowiedziała z żywością dziewczynka — skoro modlić się chcę, to modlić się będę.

Zdecydowany ton odpowiedzi, zbytecznemi czynił dalsze przedstawienia. Zresztą w duchu, Mukyala rzewnem uczuciem pochwalała szlachetne postanowienia dziewczynki, i nie miała najmniejszego zamiaru z tej drogi ją sprowadzać. To też przez cały ciąg pobytu swej pani w stacyi misyjnej, Muko muzira wytrwale słuchała wykładów katechizmu dla dzieci. Gdy upłynął czas próby, Mukyala świetnie złożyła ostatni egzamin rozstrzygający o możności udzielenia jej Chrztu św., i z niewymownem szczęściem ujrzała imię swoje zapisane na liście wybranych. Z tą chwilą również wypadało uregulować po chrześcijańsku kwestyę jej małżeństwa. Wezwano Musambwę do rozprawy w stacyi misyjnej. Stawić się stawił, ale z oświadczeniem, że żadnej ze swoich żon wyrzec się nie myśli (a miał ich coś ze siedem). Sam zaś ani się modli, ani modlić nie będzie,

i nie zezwoli nigdy, aby dom jego miał się zamienić w jaskinię „basomich“ (modlących się). Innemi słowy wyrażało to w stosunku do Mukyali: chcesz ze mną pozostać, to się wyrzeknij modlenia i ochrzczenia, a jeżeli nad męża przekładasz twoją wiarę, nie pozostaje nam, jak rozwieść się ze sobą.

Mukyala w Boga już tylko patrzyła. Wobec kategorycznej decyzyi zatwardziałego w pogaństwie dotychczasowego męża i pana, powiedziała mu ze spokojem: „Żegnam na zawsze“. Ach, lecz jakiż los czekał małą jej służebniczkę!? Musambwa nie zapomniał o niej bynajmniej, upomniał się, aby mu ją natychmiast oddano, żeby z nim do Kumby wróciła; nie pomogły błagania i łzy biednej dziewczynki.

VII.

Wyznawczyni.

Czem był ten powrót dla niej?... Czemże mógł być, jak nie prawdziwą drogą krzyżową... Zaledwie uszli tyle, że stacyi misyjnej widać już nie było, Musambwa gwałtownym ruchem zdarł medalik z piersi Muko muziry i w krzaki precz rzucił, zapowiedział, że jej nie wolno więcej się modlić, i wśród potoku obelg i przekleństw miotanych przeciw modlącym się, biciem przypieczętował swoje słowa. Powróciwszy w dom tego kata, biedna dzieweczka oddała się napowrót zwyczajnym zajęciom swoim, w duchu jednak nie przestając się modlić i z Bogiem obcować. Idąc do lasu na zbiórkę, lub też do źródła po wodę, powtarzała sobie po drodze modlitwy, które już na pamięć umiała, jako też słowa katechizmu, którego się wyuczyła w Bukumi. Żywiła bezustanną nadzieję, że Bóg jej nie opuści, że prędzej czy później uda jej się zmiękczyć opór i zatwardziałość srogiego pana. Tak minął rok nie cały. Dzieweczka podrosła znacznie, a wraz z nią, rosło i potęgowało się w jej duszy coraz gorętsze pragnienie modlitwy i wiary.

Razu pewnego, u schyłku dnia po wieczerzy, widząc, że Musambwa w dobrym humorze i przystępniejszy jakoś, niż zwykle, pomyślała, że byłaby to może sposobna chwila, aby go błagać, iżby jej nie bronił iść za pragnieniem wiary św. Lecz smutno wypadła próba. Srogi poganin powstał rozjuszony, chwycił za kij, a ciągnąc ją za rękę, obalił na ziemię i depcząc ją nogami, wołał: „Co, i ty także chcesz się modlić na to, aby uciec odemnie, tak jak twoja dawna pani? Masz wiedzieć jednak, że ja cię kupiłem, że jesteś moją *rzeczą*, nie będzie mój dom jaskinią „modlących się“ i nigdy w nim modlić się nie będziesz.“ I w napadzie wściekłości, jak zwierz jaki dziki porwał ją z ziemi, przywiązał do jednego ze słupów dom podpierających i zaczął razami okładać. Czując, że za-

nosi się na wielkie nieszczęście, inne jego żony powylatywały na dwór przerażone i zaczęły bić na alarm w t. zw. „ndura“. Była może godzina dziewiąta wieczór. Jeden z sąsiadów przybył co tchu z pomocą. Wbiegłszy w dom, zdał sobie doskonale sprawę z okropnego położenia nieszczęśliwego dziewczęcia, rzucił się na Musambwę, rozbroił go i za drzwi wypchnął. Poczem jął odwiązywać od słupa dzieweczkę już znamieniem *wyznawcy wiary świętej* opromienioną. Runęła jak martwa na ziemię, cała sinością i ranami okryta. Nadbiegły z powrotem w dom tamte kobiety, i otoczyły ją czułem staraniem. Litościwy sąsiad w obawie, aby kat po raz drugi nie zaczął się pastwić nad swoją ofiarą, oświadczył, że nie odejdzie do siebie i nie ruszy się przez noc całą z domu naczelnika, inaczej gotów jeszcze morderstwo popełnić. Nazajutrz i dni następnych, Muko muzira mocno cierpiąca, zwykłych zajęć domowych podjąć nie była w stanie, lecz cierpienia te nie wpływały bynajmniej ujemnie na niezłomność jej postanowienia, przeciwnie utrwaliły je bardziej jeszcze w jej sercu. Napozór milczała wprawdzie, o wolność sumienia, o możność chwalenia Boga modlitwą już się nie upominała, i Musambwa mógł się chełpić tem, że ją pokonał. W istocie jednak, wprost przeciwnie się miało.

(C. d. n.).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w **październiku** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 15 października w uroczystość **św. Teresy**;

dnia 28 października w dzień św. Szymona i Judy Tadeusza, Apostołów.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 sierpnia 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“